



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 39 (143)

Warszawa, Niedziela 26 września 1926 r.

Rok III

Oddział

„Wiadomości Literackich”

w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

„Literatura polska w karykaturze”

Drugi tydzień konkursu

Co przedstawiają te rysunki?



karykatura Pika

3



karykatura Pika

4

Lista nagród i warunki konkursu w numerze poprzednim

Odpowiedzi należy nadsyłać wszystkie razem, po zakończeniu konkursu

Propaganda polsko-angielskiego zbliżenia kulturalnego u prof. Czesława Znamierowskiego

Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Poznań, we wrześniu 1926.

Prof. Czesław Znamierowski przyjął współpracownika „Wiadomości Literackich” z niemałym zdziwieniem.

— Nie pisałem nigdy wierszy — nawet w sztambuchach. A proza moja — w pracach filozoficznych i prawniczych — też chyba nie jest beletrystyką. O czym więc mam mówić w wywiadzie dla pisma, poświęconego literaturze? — zapytał z zakłopotaniem, nerwowo i dość stanowczo, aby przeciąć odrazu badanie.

Prof. Znamierowskiego znam nie tylko z jego prac naukowych, ale i z występów politycznych, świetnie charakteryzujących odwagę, samodzielność, rzutkość i zadzierzystość człowieka, który często nie wahał się silnie akcentować swych demokratycznych poglądów, jas-krawo sprzecznym z opinią kolegów z uniwersytetu poznańskiego, i ostro wyzywał w szranki przeciwników do polemiki, — niebezpiecznej, bo wyzywający rozporządza gruntowną wiedzą, ciętością pióra i wybitnymi zdolnościami prowadzenia walki o prawdy naukowe i idee społeczne. Niezrażony odprawą, przygotowany do wiernego notowania w pamięci śmiałych cięć profesora, usiłowałem tak stawiać pytania, aby szermierza podniecać do ataku i coraz to nowe podstawić czołom pod pchnięcie jego szpady.

Zagadnąłem więc profesora najspokojniej w świecie:

— Może opowie mi pan o tem, co skłoniło go do podjęcia badań z teorii i filozofii prawa?

— Pyta mnie pan — ożywił się prof. Znamierowski — terminami dekretu nominacyjnego, który mówi o teorii prawa i filozofii prawa, jak gdyby to były dwie nauki odrębne. W rzeczywistości to tylko jedna nauka: to nauka ogólna o prawie. I tylko różni autorzy, zależnie od upodobań, nazywają ją jednym z tych mian, których unikam z wazkich, mojem zdaniem, powodów.

— Jakże pan nazywa tę naukę?

— Bezpretensjonalnie: nauką ogólną o prawie. Nauka ta analizuje ogólne pojęcia prawne i bada grupy społeczne ze względu na obowiązki w nich układowe. Przedmiotem tych badań są takie pojęcia, jak „prawo”, „państwo”, „zobowiązanie”, „organ władzy” i wiele, wiele innych, — wyczerpująco niepodobna ich wylizyć pokrótce.

— Jaki jest (zarzucam wędkę) obecny stan tej nauki?

— Fatalny! Mówię o nim często w recenzjach „Ruchu Prawniczego”, powtarzając do znudzenia to, com odpowiedział panu. Pierwsze rozważania, należące do tej nauki, znajdujemy w pismach Platona i Arystotelesa. Od ich czasów niewiele się posunęła naprzód. W ostatnich zaś stu latach uległ jej poziom przeraźliwemu obniżeniu. Dziś trudno ją w ogóle nazywać nauką.

— Co wpłynęło na takie jej uwstecznienie?

— Kilka przyczyn, zresztą współzależnych od siebie. Wskażę je panu łącznie, jeśli powiem: przyczyną katastrofalną, bez przesady, stanu tej nauki stało się to, że od czasów Hegla i Kanta dostała się niemal wyłącznie w ręce uczonych niemieckich.

— Nie odgaduję jeszcze przyczyn właściwych...

— Uczni niemieccy wnieśli do tej nauki jałowca, oderwaną od życia, fantastyczną spekulację i spekulację tę poddał tendencji politycznej, nieprzystającej nawet względami przyzwoitości naukowej. Niewiele zdaje sobie sprawę z tego, jak dalece prawowzrostwo niemieckie stało się poprostu agendą biurokratyczną polityki niemieckiej. W Niemczech przedwojennych rola państwowo-społeczna profesora, szczególnie profesora prawa, upodobniała się coraz bardziej do roli komenderującego generała. Jeżeli dodamy do tego przyrodzoną ociężałość i mglistość niemieckiego intelektu, otrzymamy wystarczającą przyczynę upadku nauki, o której mówimy.

— Czyż nie było w ostatnich stu latach wybitnych indywidualności wśród pracowników niemieckich?

— Urzędników państwowych, pracujących z gruntownością, a bez polotu, nad zagadnieniami historycznymi i dogmatycznymi w prawie było bardzo wielu, wy-

bitnych indywidualności — liczba znikoma. Ihering i Mommsen — to chyba jedyne naprawdę wybitne indywidualności, — ludzie, nieokaleczeni oderwaniem

papieru i atramentu. Zbiór jest też godny szejby.

— Jakiegoż przygotowania zażądałby pan od adeptów tej nauki?



CZEŚLAW ZNAMIEROWSKI

fol. Ulatowski

się od życia. Lecz i Mommsen był, jak wiadomo, politykiem w swych historycznych ocenach. Tylko Iheringa czytuję zawsze z niezmierną przyjemnością. Był to nie tylko uczyony, lecz i artysta. A może raczej był to wielki uczyony, więc jednocześnie i artysta. Nieprawdą bowiem jest, jakoby wielkie dzieła nauki były tworem mózgu jedynie: do ich stworzenia potrzebne jest i serce, żywo tętniące krwią. To właśnie tak głęboko różni naukę niemiecką od angielskiej, że w pierwszej tylko zradka tętni żywe życie, gdy w drugiej jest to reguła.

— Jak się przedstawia współczesna nauka o prawie w Polsce?

— Wolałbym poprostu ograniczyć się do przypomnienia, że o najnowszych pracach polskich z obowiązku pisuję recenzje w „Ruchu Prawniczym”.

— „Ruch” — nalegam — mało znany jest laikom.

— Ogólna nauka o prawie stoi w Polsce pod znakiem wpływów niemieckich. Poziom logiczny — jasność, precyzyjność, zwięzłość — niewyższy niż w nauce niemieckiej. Forma literacka wywodów również natrętnie przypomina węzów, nierozgmatwane spłoty okresów, jakimi w Niemczech pisze się zarówno referaty i ustawy jak dzieła naukowe.

— Wpływ ten sięga, niestety, tak głęboko, że zaczynają się mnożyć objawy zupełnego skażenia smaku.

— Poprzez jakie przygotowania przechodzą uczeni, zajmujący się nauką o prawie?

— Zazwyczaj mają przygotowanie zupełnie inne, niż mieć powinni. Przeważnie tak w Polsce jak i w Niemczech są to prawnicy, którzy od pewnego czasu zajmowali się historią lub dogmatyką prawa, aby później bez wszelkich dalszych przygotowań zacząć filozofować. Czasem zaczyna nicoczekiwanie teoretycznie sędzią powiatowy lub wyższy urzędnik ministerjalny. Potrzeby przygotowania specjalnego, potrzeby zdobycia kultury filozoficznej nie wyczuwa się w tej nauce. Ma to być dziedzina, w której do pisania dzieł potrzebny jest tylko

— Krótko mówiąc: kultury naukowej. Wbrew utartemu frazesowi, że wydział prawny jest najbardziej ogólnie kształcący, studja prawne mają charakter najbardziej wąski i najmniej przyczyniają się do zdobycia kultury umysłowej. Prawnik, poza obieżnieniem przestudjowaniem ekonomiki, nie styka się z żadną nauką teoretyczną. To też, gdy przyjdzie mu „szczęśliwa myśl” teoretyzowania na temat prawa, nie podejrzewa nawet, że są tam subtelności, których oko jego nie dostrzeże. Nauką ogólną o prawie powinni zajmować się wyłącznie — dodaje, po chwili, spokojnie prof. Znamierowski — ludzie z ogólnym wykształceniem filozoficznym i z szerokim przygotowaniem w zakresie socjologii, historii i etnografii. Logika powinna dać podstawy formalne myślenia, ekonomika — wzór ścisłego myślenia w sprawach społecznych.

— Właśnie studja pana — o ile wiem — szły tą właśnie drogą?

— To byłby królewski gościniec, prowadzący po najkrótszej drodze do celu. W swoich studjach nie było takiej racjonalizowanej planowości. Zaczęłem je zbyt wcześnie, aby nie ulegać kilkakrotnie pociągowi do innych nauk. Zaczęłem studja od psychologii i... języków starożytnych. Później zajmowałem się ekonomiką, matematyką i teorią poznania, czytując od czasu do czasu książki prawnicze, które pociągały mnie konsekwencją logiczną myślenia dedukcyjnego. Socjologia i nauka o prawie są ostatnim etapem moich zainteresowań.

— Czemu pociągnęła pana owa ogólna nauka o prawie, skoro obecny jej stan jest fazą upadku?

— Pociągnęła właśnie tem, że tyle dzięki chwastu zarosło jej pola. Trzeba chwast wyrwać i wycięć! Nietylko dla zadowolenia potrzeb intelektualnych: gmach życia społecznego można przebudowywać tylko wtedy, gdy widzi się związki trykcyjne pomiędzy różnymi faktami społecznymi. Aby coś czynić, trzeba myśleć jasno i ściśle. Z chaosu myślowego nie powstaje czyn płodny w skutki zbawienne.

— Kto wpływał szczególnie na rozwój pana poglądów i metod badania?

— Czytałem w życiu dużo, lecz wpłynęła na mnie głęboko tylko ci pisarze, do których w wielokrotnych nawrotach wyrobiłem sobie stosunek niejako osobisty. Lista tych autorów jest niedługa: James, Simmel, Sigwart, Russell, Husserl, a ostatnio Arystoteles i Mill. Najgłębiej nie tylko naukowo, lecz i życiowo zawążył jednak wpływ Jamesa. Jego „Principles” było moją pierwszą lekturą, a „Varieties of Religious Experience” wywołały głęboki przewrót w mej postawie religijnej. A raczej rozbudziły życie religijne. Stąd rozpoczęte kiedyś studja z dziedziny t. zw. filozofii religii. Później przerwałem je, interesowało mnie bowiem nie tyle badanie życia religijnego, ile właśnie życie religijne. Tu nauka nie mogła być przewodnikiem. Znalazłem go przed dwudziestu laty w Kasprowiczu i odtąd przeżywałem w skupieniu wszystkie idące z jego dzieł natchnienia. Przed dwudziestu laty rozpocząłem druk studjum o Kasprowiczu w „Krytyce”, ale przerwała je wojna. Dziś staram się przeniknąć inną, całkowicie odmienną, psychikę religijną — Conrada. Może zdziwi się pan tem, że uważam go za umysłowość religijną. Myślę jednak, że potrafię dowieść swej tezy.

— Czy podejmie pan ten dowód w jakimś studjum?

— Nie wiem, czy potrafię pisać o tem tak jakbym tego pragnął. Lecz może spróbuję. Pragnąłbym bardzo, aby w Polsce poznano, oceniono i przyswojono olbrzymie walory moralne, które zgromadzone są w pismach tego niesłychanie smutnego, lecz równocześnie niesłychanie żywotnego człowieka. [Ajemni- cą jest jego „narodowa apostazja”. Lecz może dobrze się stało, że raz przemówił bezpośrednio do świata zachodniego niezniszczalny geniusz polskiej rasy. Ze kochał kulturę angielską, nie dziwi się temu. Kto się do niej zbliży, choćby poprzez książkę jedynie, ten musi czuć się jej bliżsi. Zdaje mi się, że umysłowość polska najbliższa jest angielskiej. Pragnąłbym też, w miarę moich sił, przyczynić się do nawiązania kulturalnego kontaktu z Anglią. Przekładam tedy dzieła angielskie. Zaczęłam te prace jako student drugiego roku tłumaczeniem Titchenera. Dopiero po dziesięciu latach rękopis poszedł do druku. Może kiedyś książka angielska, oryginalna czy tłumaczona, wyprze w Polsce ten towar, na którym napisane: „Made in Germany”. Dzisiaj hipnoza kultury niemieckiej jest jeszcze u nas zbyt wielka. Staram się jej przeciwdziałać z katedry: tu na kresach zachodnich niezmierznie ważne to zagadnienie.

— Jakże są, według pana, perspektywy nauki polskiej na lata najbliższe?

— Mówiąc językiem jednego z „mężów stanu”, którego era szczęśliwie się skończyła, jest źle, lecz będzie jeszcze gorzej. Od konstytucji 17 marca państwo polskie było w studjum przeraźliwie szybkiej likwidacji, likwidowała się z niemi i nauka. Dziś, zaledwie w trzy miesiące po przełomie, państwo jest jeszcze zbyt słabe, aby mogło zająć się pielegnowaniem nauki. Społeczeństwo o niej nie myśli. A pozostawiona sama sobie, zamiera dość szybko. Brak dotacji, brak przychylnych nowych sił naukowych. Zdaje mi się, że społeczeństwo zrozumie dopiero wówczas zagonę faktu dokonanej, gdy do Polski zostanie zaangażowany na niezmiernie uciążliwych warunkach profesor z Zachodu. Przerazenie będzie trochę spóźnione.

— Pan nie kapituluje jednak przedwcześnie i przygotowuje nowe prace na czas najbliższy?

— Nie chcę deklaracji ani przedzać faktów — odpowiada prof. Znamierowski.

— O pracach dalszych dowie się czytelnik, gdy ukażą się w druku. Dziś dorzuca z uśmiechem — trudno mi myśleć całą zwrócić ku tym sprawom: pierwsza moja córka, a trzecie z kolei dziecko, ma dopiero siedem tygodni i sama już podnosi głowę. Przypna pan chyba, że jest to sprawa dość dla mnie ważna sama w sobie.

— Z pola walki zeszedł groźny szermierz do radosnej opowieści o maleństwie. Mówił z innym zupełnie człowiekiem.

Stef.

Praca, praca...

W ostatnich latach w krytyce polskiej stało się bardzo modne słowo „praca”, mówi się o „poezji pracy”, „gloryfikacji pracy” i t. d. Inicjatorem był tu bezspornie twórca „Prolegomenów filozofii pracy”, Stanisław Brzozowski. Z jego bagażu ideowego w dobie obecnej czerpie zresztą wielką część krytyków współczesnych, zwłaszcza młodszych.

Nie chcę tu rozpatrywać samej teorii Brzozowskiego, mającej zresztą niewątpliwie ślady jakiejś niedonoszonej genialności właściwej temu pisarzowi. Idzie mi o znaczenie społeczne tej teorii, które przyczyniło się do jej wydatnego rozpowszechnienia. Dowodzi tego książka prof. Marjana Zdziechowskiego „Gloryfikacja pracy”, poglądy p. Jana Nepomucena Millera i t. d. Trzeba zresztą mieć na uwadze, że to rozprawianie o pracy jest prostym wynikiem rozwoju społecznego ostatnich lat, wynikiem faktu, że pracownik fizyczny przesunął się naprzód w hierarchii pojęć przeciętnego inteligenta. Konieczność ustosunkowania się do tego faktu, a niekiedy — powiedzmy otwarcie — kłopotowania proletariatu spowodowała powstanie frazeologii „pracy”. Ale treść społeczna tej frazeologii przy bliższym rozpatrzeniu bywa czasem bardzo niespodziewana.

Brzozowski mówi o pracy z patosem, stylem dramatycznym, nie różniąc jednak samego pojęcia. W patosie tym znać pewne jakby wzdrzanie się człowieka, dla którego praca fizyczna jest absolutnie obca, — wewnętrzną wstręt pomieszaną z poszanowaniem. W owem nieróżnicowaniu tkwi ukryty — wsteczny z gruntu — sens całej teorii. Praca, jak ją określa Brzozowski („biologiczny wysiłek, straszna mięśniowa praca”), istnieje nie tylko u ludzi. Pracę w sensie wysiłku produkcyjnego dla człowieka i kierowaną przez człowieka — wykonywają również zwierzęta: koń, wół, wielebki. Najważniejsze jest to, że granice pracy ludzkiej nie są jasno określone: przeciwnie, wahają się. Riksza chiński sam jeden spełnia całkowicie zadanie odpowiadające u nas podziałowi pracy między konia dorozkarskiego i dorozkarszą. W pewnych okolicach zadanie zwierząt pociągowych wypełniają ludzie. W tej samej wsi jednaką pracę przy młóceniu zboża wykonać może raz człowiek, innym razem koń lub maszyna.

To nierozgraniczenie było i jest ważną i złowrogą cechą pracy fizycznej. Pewne fakty spełniania pracy wyłącza ją jakikolwiek ludzki stosunek pomiędzy ludźmi. Człowiek staje w jednym rzędzie ze zwierzęciem jako bydlę robotce poręczniejszej, a nieraz i wytrzymałemu od innych. Na tem opierała się podstawa gospodarcza wielu tysięcy lat cywilizacji. Działale tu nieubłagana hierarchia ekonomiczna, której na szerszą skalę nie jest w stanie się przeciwstawić: żadna religia, żadne abstrakcyjne prawo człowieka. Przecież nie minęło jeszcze stu pięćdziesięciu lat od czasu, gdy oficjalny handel ludźmi ras europejskiej istniał w Europie Zachodniej. (Dla Polski i wogóle dla Wschodu datę tę należałoby odpowiednio przesunąć).

Jeżeli zaś mamy mówić o „gloryfikacji pracy”, to na tem „pracy” nigdy nie zbywało. Kult Apisa w Egipcie był przecież także gloryfikacją pracy. Rozsądnemu właścicielowi bydła praktyka nakazuje pewien szacunek dla pracy tegoż bydła, niż się ono zastaraje. Taki był stosunek starego Katona do jego niewolników. Inaczej być nie mogło. A nie tak daleko sięgając, proszę przeczytać jakakolwiek argumentację inteligentnego obywatela z lat trzydziestych, czterdziestych ubiegłego wieku przeciwko zniesieniu pańszczyzny. Jak subtelnie, a zarazem gorąco, ludzie ci potrafili mówić o dostojności pracy, o prawie człowieka do pracy i tym podobnych pięknych rzeczach. W każdym razie od dzisiejszych gloryfikatorów (a przynajmniej od tej ich części, o której tu jest mowa) różnił się korzystnie lepszym zdaniem o sobie sprawy z tego co mówią.

Ale odwrotną stroną tej nieustannej gloryfikacji było życie „ludzi pracy”. Z jednaką nieodmiennością, w równych okolicznościach historycznych, — czy to przy dźwiganiu piramid, czy przy budowaniu Wersalu albo Petersburga, — wdeptywano w ziemię tysiące ludzi, ludzi posiadających nie tylko kości i mięśnie. Ginęli bez żadnego heroizmu pod kijami, wieszani, gdy chcieli pracy zaprzestać. Nieustająca w historii gloryfikacja pracy jakoś temu nie przeszkodziła.

Dopiero tam gdzie między przyrodą a ręką człowieka znalazło się udoskonalone nieskończone narzędzie — maszyna, wzrosła wartość człowieka pracy. Ale i tu zaczęła ona rosnąć naprawdę dopiero wtedy, gdy między „ludźmi pracy”, pochłoniętymi prawie bez reszty przez tą pracę w ciągu 14 — 16 godzin na dobę, znalazł się leń i warchoł nieoprawny — wieczna zmora fabrykanta, wiecznego gloryfikatora pracy, — agitator, który doradził robotnikom, aby, założywszy ręce, w próżniactwie mierzyli się z władzą pana i kapitalisty. Każde z tych błogosławionych próżniactw okupywało lata ponowienia i hańby człowieka pracy.

Charakterystyczna dla naszych nowoczesnych literackich wysławiaczy pracy jest ich predylekcja do najniższych, najmniej złożonych rodzajów pracy fizycznej, świadcząca, ile pod ich postępowymi frazesami kryje się jakiegoś marzycielsko-obłudnego wsteczniactwa. W każdym razie utrzymały się w tej frazeologii całe pokłady pojęć technicznych wiekowa tradycja parazytyzmu, nie tylko ekonomicznego, ale i kulturalnego.

Andrzej Stawar.

Rozmowa o Edwardzie Słómskim

Andrzej: (bierze książkę leżącą na stole do ręki). „Ta, co nie zginęła”? Ileż wspomnień wiąże się w mojej głowie z tą książką. Pamiętam, byłem wówczas w Moskwie uczniem drugiej czy trzeciej klasy... W powietrzu było niewyraźnie, nikt jeszcze nie naprawdę nie wiedział, co ma myśleć i co ma czuć... i wtedy w tej atmosferze niepewności i lęku wyrastał ten wiersz. Kazano nam uczyć się go na pamięć, i uczyliśmy się z radością. Powtarzaliśmy jak pacierz, wierzyliśmy na emigracji, zbiedzeni i wygnani, że „ta, co nie zginęła, powstanie z naszej krwi” — jeżeli nie z krwi”, to z lez przynajmniej.

Kazimierz: Nie wiedziałem, że pomiędzy nami jest taka różnica wieku. Ja wówczas, kiedy ta pieśń do moich uszu dotarła, byłem dorosłym człowiekiem. Kończyłem właśnie uniwersytet, i ta okoliczność sprawiła, że nie byłem zaplątany w zawieruchę wojny. Siedziałem na wsi, na dalekich kresach, gdzie zgrupowany element polski, oderwany od podstaw i od góry nie mający kierunku, przypominał zabłąkane stado. Pamiętam taki piękny letni dzień, urządzono koncert na Czerwony Krzyż, i głuchy staruszek, prowincjonalny Beethoven, dyrygował przez siebie skomponowanym chórem. Jak dziś przypominam sobie uderzające mnie w skroń wyrazy:

„Rozdzielił nas, mój bracie,
Zły wróg i trzyma straż...”

W słowach tej pieśni, podawanych z ust do ust, znajdowaliśmy wszyscy hasło i wskazówkę, zwracając twarz w stronę zachodu, gdzie lała się życiodajna krew. W słowach tych odnaleźliśmy się i zrozumieli chwilę naszą i nasze zadania.

Andrzej: W istocie, skromny autor tej pieśni i innych, podobnych wierszy miał szczególny dar uderzenia właśnie tego akordu, który rozwiązywał wszystkie poprzedzające zgrzyty i kłopoty. Czystość i prostota tego zdźwięku, wziętego tak w porę, miała nieobliczalną doniosłość.

Kazimierz: Szczęśliwa intuicja pomogła mu odnaleźć właśnie te słowa, jakie należało wypowiedzieć.

Andrzej: Rzadko poeta zasługuje na nazwę piewcy swojego pokolenia tak jak Słómski. Nie ludźmi się, pokolenie to pozostaje głuche i nieczułe na głębsze ujęcia problemów etycznych czy estetycznych. Jest to raczej pokolenie reagujące bezpośrednio czynem. Piewca takiego czynu, takiego impulsu, który wyrwa naród z sennych marzeń, był Słómski. Mimo to przeto można go nazwać piewca przeciwności.

Kazimierz: O, przepraszam cię! Tutaj muszę stanowczo zaprotestować. Pod słowem „przeciwności” rozumiemy zazwyczaj szarą nudę codziennego życia. A przecież w czynie legijonowym i jego piewcy, Słómskim, szaryzyny nie znajdujemy ani trochę.

Andrzej: Nie chodzi mi o szaryzność. Ale jest tu może pewne uproszczenie w ujmowaniu nasuwających się problemów. Legijonowi i ich wodzowi wyszło to na dobre, Słómskiemu stanowczo zaszkodziło.

Kazimierz: Za dużo od ludzi wymagał. Trudno od gołębia żądać, aby był orłem. Właśnie to jest przemiana zależą tego niedawno zmarłego poety, że się w cudze piórka nie ubierał. Szczęść jego jest zupełnie rozbrajająca, a prostota przemawia tak bezpośrednio i tak do wszystkich, że za wzór możemy go postawić tym, którzy chcą wzruszyć jak najszersze masy.

Andrzej: Wiesz, że żądam od poety nie tylko szczerości.

Kazimierz: Ależ daj spokój! Ty jesteś literat, esteta, nie wiesz co, smakosz! Jesteś wyjątkiem; ale wami co czytelników też potrzebują wzruszenia estetycznego. Nie da im go nikt z modnych i górnych poetów, którzy myślą, iż w tem „górniejszy ton” biją, im nieszczęśliwym patosem brzmie ich lutnia. Szczęść Słómskiego przemawia do ludzi przejmująco i głęboko. Przyznam ci się, że ja zasłucham się nieraz w potoczną i monotonna jego zwrotkę, w muzykę, którą potrafi wydobyc z najwycyżniejszych wyrazów, jakich dobiera, i zasłuchawszy się, wzruszam się do głębi.

Andrzej: Znam bardzo mało tych wierszy.

Kazimierz: Widzisz, nie znasz, a zabierasz głos w tej sprawie. Wiersze patriotyczne Słómskiego wyrzuciły mu pewnego rodzaju krywdę. Swą niewątpliwą popularnością przyćmiły inne stroy.

Orzeszkowa o Sieroszewskim

Z powodu wydanego w r. 1897 tomu nowel Sieroszewskiego „W matni” Orzeszkowa, ta — jak ją nazwał Brzozowski — młodsza siostra Mickiewicza, jedna z pierwszych powitała nowy talent entuzjastycznym artykułem p. t. „Gwiazda wschodzi”, drukowanym w nr. 6 i następnym „Tygodnika Ilustrowanego”.

Zauważywszy, że to opowiadań Sieroszewskiego można by nazwać „smem nocny zimowej”, znakomita autorka pisze dalej: „Ichorza przesywać tu wciąż będą sztylety strachu, niedołęgiej struje nuda, rozkosznika w gniewy wieściek wprawia umartwienia srogie, uczonemu ciekawość uskrzydliły myśli, człowiek z temperamentem artystycznym stanie się malarzem, albo snycerzem, albo poetą, albo jeszcze, jak w wypadku obecnym, wszystkimi trzema naraz”. Zachwycia ją bogactwo szczegółów w obrazach natury, z których przytacza opisy powrotu pogody po długich deszczach, nadlatującej zamieci śnieżnej, uspokojenia po przejściu nawałnicy zimowej, cofnięcia się rzeki po wylewie do zwykłego łożyska, zbliżającej się burzy podbiegunowej, długiej posuchy letniej, łąki o poranku i inne. Zastanawia ją bogactwo porównań. Opowiadania o zarazie niszczącej stada reniferów tragicznością i patetycznością niektórych epizodów przypominają jej „Ojca zadumionych”.

Wiedzę Sieroszewskiego o duszach ludzkich stawia Orzeszkowa bardzo wysoko. „Jakuci i Tunguzi, dzikusy na pozór jednostajne, stają każdy z osobna, opatrzeni w osobnikowe znamiona charakterów, duchów, czynów i mowy, a związani tylko nicią wspólnych im wszystkim właściwości plemiennych”. Z tych właściwości za najbardziej uderzającą i najbogatszą w pierwiastek poetycki uznaje mistycyzm, „czyli pełne lęku i fantastyczności upatrywanie i odczuwanie sił lub działań nadprzyrodzonych w zjawiskach otaczającego świata”. „Te trwożne rojenia Jakuta i Tungusa — to pierwszy szczebel drabiny, u której szczytu rozwijają religie, filozofie i namiętne dociekania nauki, aż do tych ostatecznych granic, na których pojęcie styka się z niepojętem. Co zaś do artystycznego wyrazu swego, są tu one tem więcej przejmujące, że aczkolwiek u dzikich, nie krzyczą jednak, nie gestykują, nie wpadają w konwulsje, lecz owszem, w tonach przyciszonych i niejako basowych trzymane, toczą przy samej ziemi drżące tremola, od których drzą ciała ogromne i odważne. Wytworzą się tym sposobem nie wrzask brutalny, nie grymas konwulsyjny, ale rzecz dziwna w zestawieniu z dzikimi: nastroj... podobny do tego, jaki uczuwamy, gdy „Gość nieproszony” Maeterlincka, niewidzialnie błądząc za kulisami, wstrząsa aktorami sceny, jak zesłanymi liściami”. Ten sam stosunek widzi Orzeszkowa w odnośności do Jakutów Sieroszewskiego do cywilizacji, przybawiającej od strony ziem nieznanych — czują się oni strwożeni i cierpiący. Z pośród nich zauważa Chabdzja, przebiegłego i chytrygo wobec Kosti aż do pochlebstwa i niemal mądrej wynalazczości, oraz Keremes — dzika, lecz zarazem delikatna, miękka, łagodna. Sytuacja tych trojga, „do głębi przejmująca, jest jeszcze tu i owdzie tak subtelnie wyrażona, jakby autor ją wynalazł na paryskim przedmieściu St. Germain”.

Podkreślając bardzo wnikliwie podpatrzone poruszenia duszy kobiecej, kiedy Keremes po raz pierwszy zdobywa się na odepchnięcie Kosti z powodu wstydu, o garniającego ją po nagle wychyleniu się słońca, porównanie dla niej znajduje Orzeszkowa w robotnicy Katarzynie z „Germinala” Zoli. W Selticzanie znowu odgadł Sieroszewski „duszę wielką, ale nawkroś ludzką, i nie tylko ludzką, lecz odrębną”, jest to dusza ze stali, „w porze szczęścia, jak stal ugięła się pod palcami dobroci i miłości; w momencie lęski nabiera połysków nie płomienia, lecz lodu”; „aż na koniec ten dziki przychodzi do pełnego zrozumienia, że jednostka ludzka — to cień nagi i marny wobec tej rzeczy wielkiej i wiekustej, którą jest idea. Wyrazu tego nie zna, lecz istota, którą on w sobie zawiera, dość miejsca znajduje dla siebie w jego mózgu i sercu”. „Patriarchowie biblijni, z których wyszło się tyle poetyckiego wątku, należeli także do plemienia pasterskiego i koczowniczego, a niewiele dalej posunięci w tem, co zwykło zwać się cywilizacją, byli bohaterowie „Iljady”, „Nibelungów”, „Kalewali”. Gdziekolwiek istnieje człowiek, istnieje dramat; gdzie zbiorowisko ciał i dusz ludzkich, tam i zbiorowisko ich osobnikowych znamion i losów. Tylko że na jednych szczeblach drabiny cywilizacyjnej spostrzeżenie i badanie jest łatwiejsze, bo materiał obfity, i dostępnejsze, bo badanych z badającym łączą gatunkowe niejako wspólności i podobieństwa; na innych zaś trzeba pracować w zroku i koniecznie przy świetle pewnej, osobiwej latarni, pewną, osobiwą oliwą nalanej”. Nie potrzeba wyjaśniać, że ta latarnia jest talent pisarza, a oliwa jego siła. Za znamie zaś główne i niezawodne talentu Sieroszewskiego uważa jego starsza siostra „bardzo silne, jasne, rozległe i bogate wizjonerstwo”, cparte na moralnym podłożu „współczucia bardzo żywego”.

Współczucie to było zawsze dominującą cechą w twórczości Orzeszkowej, ono więc zapewne najpierw ją uderzyło musiało i zniewoliło do napisania przytoczonego w streszczeniu studjum, które obok szersze obejmującej horyzonty analizy Matuszewskiego, jest jedną z nielicznych dobrych prac krytycznych, jakie o Sieroszewskim wogóle posiadamy. Zauważono zaś przez nią cechy talentu autora „Risziat”, „Latorośli”, „Beniowskiego”, i wielu powieści i nowel syberyjskich, chińskich i japońskich w nim właśnie kazała nam upatrywać naszego najbliższego kandydata do literackiej nagrody Nobla.

Kazimierz Czachowski.

Kronika ilustrowana



Jedno z ilustrowanych pism niemieckich podaje „galerję” znakomitych przyjaciół George Sand — w związku z pięćdziesiątą rocznicą śmierci pisarki



Scena w kolejce w Praterze z filmu „Pratermizzi”, przygotowywanego przez jedną z wytwórni wiedeńskich: Nita Naldi i Igo Sym



Doskonali pisarz rosyjski Borys Pilniak w podróży swej po Azji był uroczystie podejmowany przez artystyczne Tokio



Ostatnia podobizna Rabindranatha Tagore; obok poety małżonka jego przyjaciela i towarzysza podróży Mahalambisa

W numerze ku czci Jana Kasprowicza ukaza się
„Wspomnienia z ostatnich dni u Jana Kasprowicza
na Harendzie”
Kazimierzy Alberti,
nadto dotychczas przyobiecali swe prace:

Emil Breiter, Piotr Choynowski, Marja Dąbrowska, Zdzisław Dębicki, Artur Górski, Władimir Horzyca, Karol Irzykowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Juljusz Kleiner, Stefan Kołaczowski, Władysław Kozicki, Ernest Łuniński, Jan Nepomucen Miller, Adolf Nowaczyński, Jan Oppman (Or-Ot), Władysław Orkan, Ostap Ortwin, Stanisław Przybyszewski, Leopold Staff, Mieczysław Treter, Józef Wittlin

Eleuter.

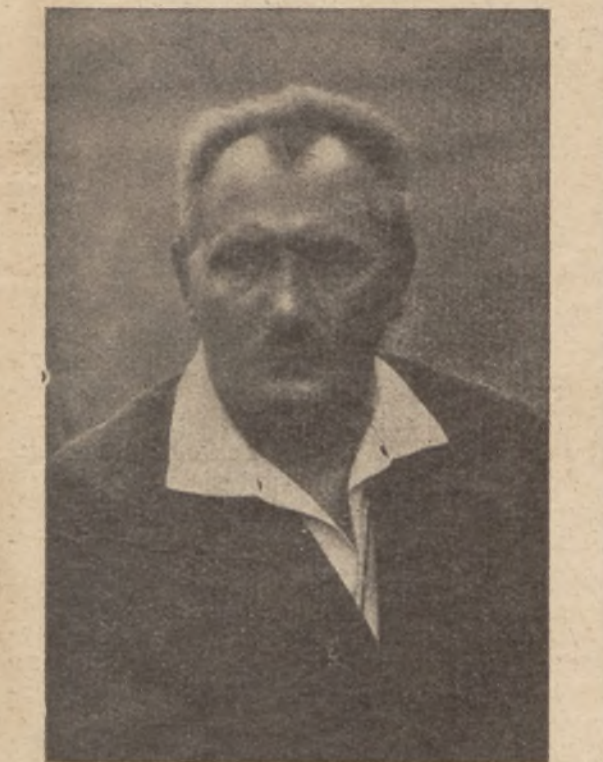
O Kasprowiczu Polemika o „900”

Ukazał się nr. 1—2 wielkiego przeglądu włoskiego pod redakcją Hektora Lo Gatto p. n. „Rivista di Letterature Slave”. Poza artykułem Romana Pollaka „L'italianità nella cultura polacca” zeszły zawiera szereg pozycji dotyczących Jana Kasprowicza. Więc przedewszystkiem „uwagi psychologiczne” Zygmunta Wasilewskiego, dalej szkic Lo Gatto o „Hymnach” i ich genezie, notatkę Hen-

„900” jest to miesięcznik włoski, który nie zaczął jeszcze wychodzić, a który wywołał już obszerną polemikę pomiędzy bratnimi pismami: włoską „Fiera Letteraria” a paryskimi „Nouvelles Littéraires”, „900” — podług pomysłu inicjatora Maksyma Bontempelli ma ukazywać się w języku francuskim. Z okazji tej imprezy domniemy redaktor „900” p. Luckert udzielił korespondentowi „Fiera Letteraria” wywiadu, na który żywo zareagowały „Nouvelles Littéraires”. I nic dziwnego: p. Luckert, znany faszysta i autor książki „Europa vivente”, gdzie dał obraz imperialistycznych zakusów wielkiej Italii, popełnił parę nietaktów, tem jaskrawszych, że stanął na czele pisma mającego wychodzić po francusku. Twierdzi on mianowicie, że „język francuski w chwili obecnej znajduje się w stanie upadku”, że „900” będzie wydawane po francusku celem umożliwienia ekspansji włoskiej na północ, wreszcie — że „900” będzie terenem dla dokonania eksperymentu „italianizacji” francuszczyzny!

Na ostrą reakcję „Nouvelles Littéraires” — „Fiera Letteraria” odpowiada spokojającym wywiadem z inicjatorem pisma Maksymem Bontempelli, który w innym świetle wystawia tezy swego niefortunnego redaktora.

W zakończeniu wywiadu Bontempelli na pytanie „Jakie pan ma dalsze zamiary?” odpowiada „Pracować. O „900” już i tak za dużo się mówi”.



JAN KASPROWICZ

ryka Damiani o hymnie „Święty Boże! Święty Mocny!”, przekład hymnu pióra Damiani i przekład „Hymnu o św. Franciszku z Assyżu” pióra Lo Gatto, wreszcie szereg wierszy w tłumaczeniu Klotydy Garosci i Janiny Gromskiej z cykłów „W ciemności schodzić musi dusza” (IX), „Chrystus” (I), „Melodie wiosenne” („Powróćcie do domu bociany”), „Szum drzew”, „Anima lachrymans” („Stłum tę chęć życia”), „Miłość” (I—II), „Z Tatr” („Na szczycie”, „Orzeł”), „Mój świat” („Szum wody”) i „Na jeziorach włoskich”, wreszcie Marji Antoniny Kulczyckiej „Ricordi su Kasprowicz”. — W kronice znajdujemy wspomnienie o Władysławie Mickiewiczu Aurelego Palmieri, polemikę E. Damianiego z Rinaldem Küferle w obronie twórczości Adama Mickiewicza („Il caso Mickiewicz”), oraz recenzje poetów Damianiego z „Mową włoskich gości” Asanki-Japoła i studium Lo Gatto o Żeromskim.

Reklama przed wydaniem powieści

Znany autor amerykański Sinclair Lewis ogłosił nową powieść p. t. „Mantrap”. Na krótko przed ukazaniem się książki Lewis zdołał przyciągnąć uwagę publiczności w swoisty sposób. Wygłosił mianowicie odczyt, w którym zaprzeczał istnieniu Boga i wezwał bóstwo w razie jeżeli egzystuje — do zabicia go piorunem w ciągu pięciu minut. Tu mowca wyjął zegarek, umieścił go na pulpicie i po upływie pięciu minut schował z zimną krwią do kieszeni. W jakiś czas potem Lewis ostentacyjnie odrzucił przynieszoną mu nagrodę Pulitzaera w kwocie tysiąca dolarów, motywując to „idiotycznymi” klauzulami nagrody, która wymaga od autora wystawiania „zdrowej atmosfery” i „wysokiego poziomu obyczajów amerykańskich”. Lewis zaznacza, że podobne klauzule wywołują pisarzy i każą im — w nadziei otrzymania nagrody — pisać nie to, co stanowi ich rzeczywistą potrzebę. Złotymi zaznacza, że dumny gest Lewisa opłacił mu się — nawet handlowo — stokrotnie.

Sprytny d'Annunzio

Na krótko przed wybuchem wojny prasę włoską obiegła sensacyjna wiadomość o popełnionych przez d'Annunzia plagiatach: znakomity pisarz okradł Maeterlincka! Nie ograniczył się przytem do pojedynczych miejsc czy zwrotów, ale poprostu odpisywał całe strony i żywcem tłumaczone wstawiał do swoich utworów. Jeden z dzienników ogłosił niezbitę do wady winy d'Annunzia: cytaty z Maeterlincka obok cytatów z plagiatora. Był to grom z jasnego nieba dla wielbicieli poety, to że używali oni wszystkich możliwych środków, aby skłonić go do zabrania głosu w tej przykryj sprawie. Ale d'Annunzio milczał, ograniczwszy się do oświadczenia, że nie ma zamiaru polemizować ze zwykłymi oszczercami, i że czas wykaże jego niewinność. Upłynęło dwa tygodnie. I oto pojawia się w bardzo rozpowszechnionej gazecie nowy atak na pisarza, zarzucający mu dalsze plagiaty z literatury francuskiej i skandy-nawskiej. Artykuł ten, zaopatrzonej w obfite cytaty, przedrukowuje niemal cała prasa włoska. Wtedy dopiero d'Annunzio rozsyła okólnik do wszystkich redakcji, gdyż z całą swobodą udowodnia, że cytaty anonimowego autora są sfałszowane. Jest to prawda, gdyż artykuł pisał sam d'Annunzio, który tym znaczącym manewrem potrafił odwrócić uwagę od brzydkiego czynu, jaki uprzednio naprawdę popełnił.

Odbudowa Partenonu

W Atenach przedsięwzięto prace nad częściową odbudową Partenonu. W związku z tem wynikła sprawa wywiezionych swego czasu przez Anglię ozdób fryzów, znajdujących się obecnie w British Museum. Opinia grecka domaga się ich zwrotu, Anglia oczywiście nie chce słyszeć o niczem. „Times” ogłosił artykuł, w którym udowodnia, że zabierając owe „ustępy”, lord Elgin oddał wielką usługę cywilizacji, gdyż inaczej — przy istniejących wówczas w Grecji porządkach — zniknęłyby one bez śladu. Zabezpieczone w wielkim muzeum, są obecnie dostępne dla całego cywilizowanego świata, w Atenach zaś byłyby izolowane. Zresztą umieszczenie ich z powrotem na Partenonie jest niemożliwe, gdyż pod wpływem działań atmosferycznych uległyby wkrótce doszczętnemu zniszczeniu. W Anglii powstał wobec tego pomysł ofiarowania Grecji żelazobetonowego odlewów, i rozpoczęto nawet zbieranie składek na ten cel. Zostało to przyjęte z oburzeniem. Jedną z gazet ateńskich pisze: „Mamy nadzieję, że kamienie ateńskie same polecą — jeżeli bogini Aten nie rzuci ich — na głowy tych, którzy zamyslały ten zamach na Partenon — okaleczony, ale jeszcze nie zbezczeszczoney”.

Notatki

Rzecz najtrudniejsza. Feliks Dahn umieszcza w lipcowym zeszycie wiesba-denskich „Blätter der Bücherstube an Museum” słowa, których aktualność dla Polski nie podlega dyskusji: „Pisać książki jest łatwo! Potrzeba do tego tylko pióra i atramentu i cierpliwego papieru. Drukować książki jest już trudniej, gdyż często geniusz posiada nieczytelne pismo. Czytać książki jest jeszcze trudniej, z powodu senności. Ale najtrudniejsza rzecz, jaką człowiek śmiertelny jest w stanie dokonać u Niemców, to: sprzedać książkę”.

O pomoc dla literatury. Akademia belgijska zwróciła się do czytającego ogółu z wezwaniem do podtrzymywania upadających pism literackich. „Zabonować jedno z tych pism znaczy przyczynić się do rozwoju intelektualnego kraju” — mówi odezwa.

10.000 dolarów nagrody. „Atlantic Monthly” ogłosiło konkurs na powieść z nagrodą 10.000 dolarów.

Prawo autorskie w Rosji. Rząd sowiecki zabezpieczył prawa autorskie pisarzom znajdującym się w Rosji i wydającym u nakładców rosyjskich. Prawa te wygasają w dwadzieścia pięć lat po śmierci autora. Dopiero teraz także uznal prawo własności w dziedzinie duchowej rząd chilijski.

Honorarja Schillera i Goethego. Firma wydawnicza Cotta wypłaciła Goethe-mu i jego spadkobiercom do r. 1865 razem 865.474 marek. Mniej szczęśliwie wiodło się Schillerowi, który wraz ze spadkobiercami otrzymał tylko 275.000 marek. Za pierwsze wydanie „Dzieł” Cotta zapłacił Goethemu 10.000 talarów, za wydanie dwudziestotomowe z r. 1825 — 60.000 talarów, z zastrzeżeniem, że jeżeli „Dzieła” osiągną 40.000 egzemplarzy, honorarium podniesione zostanie do 120.000 talarów. Zupelnie znikomo natomiast przedstawiali się tantjemy pisarzy z przedstawień teatralnych.

Galsworthy w Budapeszcie. Węgierski P. E. N. Club podejmował niedawno Galsworthy'ego w Budapeszcie. Jak donosi „Die Literarische Welt”, zarówno na oficjalnym bankiecie jak na przyjęciu u Molnara byli nieobecni poważni przedstawiciele literatury węgierskiej: Galsworthy miał sposobność zetknięcia się, podobnie zresztą jak uprzednio w Berlinie, jedynie ze zbieraniną oficjalną, nie mającą nic wspólnego ze sztuką.

Walery obawia się o losy poezji. W wywiadzie udzielonym „Comœdi” Walery wyraził obawę o losy poezji, której zagroza — w jego przekonaniu — lotnictwo i kinematograf.

Wpływ Balzaka na Dostojewskiego. Wyszło w Moskwie interesujące studium L. P. Grossmana p. t. „Biblioteka Dostojewskiego”, w której na podstawie analizy ulubionej lektury Dostojewskiego Grossman przychodzi do wniosku o silnym wpływie Balzaka na Dostojewskie-go. Specjalnie, zdaniem Grossmana, zaznaczył się wpływ Balzaka w „Zbrodni i karze”. Tak np. scena podsłuchana przez Raskolnikowa w restauracji rozmowy na temat możliwości zabicia bezużytecznej istoty jest rażąco podobna do pewnej sceny w „Ojcu Goriot”. Dostojewski znał Balzaka i bardzo się weń wzczytywał. Oprócz Balzaka Dostojewski lubił bardzo... Pawła de Cock. Raz, będąc w nędzy, za 40 (!) rubli przelożył jakąś jego powieść.

Apokryf. Jan Cocteau, ogłosił, że tom wierszy erotycznych, wydany p. t. „Au panier fleur. Champigny” i przypisywany Radiguetowi, zawiera tylko dwa utwory zmarłego pisarza.

Przeciw Jesieninowi. Jerzy Adamowicz ogłasza w tygodniku paryskim „Zwienio” z dn. 4 lipca b. r. artykuł, w którym w ostry sposób rozprawia się z twórczością Jesienina, twierdząc, że cały Jesienin wyczerpuje się w skrzyżowaniu dwóch linii — Błoka i Majakowskiego — i odmawiając mu istotnych poetyckich wartości.

Nowa książka Tomasza Manna. W nakładzie S. Fischera w Berlinie ukazała się nowa książka Tomasza Manna p. t. „Pariser Rechenschaft”. Jest to dziennik z podróży paryskiej.

Odczyty Marinetti'ego. Marinetti wygłosił w południowej Ameryce szereg odczytów o faszyzmie i futuryzmie. W Buenos-Ayres doszło do tak burzliwych manifestacji publiczności, że policja musiała interweniować.

Szkice Duhamela. Ukazał się tom szkiców Duhamela p. n. „Lettres au Patagon”. Są to uwagi na najrozmaitsze tematy: sztuka oratorska, teatr, nauka, choroby... wszystko przesuwa się w barwnym kalejdoskopie.

Dalszy ciąg „Confession de minuit”. Nowa książka Duhamela nazywać się będzie „Journal de Salavin” i stanowić dalszy ciąg „Confession de minuit”.

Nad czym pracuje Benoit. Najbliższą książkę Piotra Benoit stanowić będzie zbiór artykułów o Japonii. Jednocześnie popularny powieściopisarz opracowuje dwie nowe powieści: „Le roi lépreux” na tle Wschodu i „Axelle” na tle Irlandji.

Niedyskretny milioner. Jak wiadomo, d'Annunzio pędził samotnicze życie w pięknej willi w Carnagno. Nie przyjmuje nikogo, z wyjątkiem dwunastu żebraków, dla których co sobota urządza przyjęcie. Ostatnio przyjęcia te zostały zawieszono, gdyż na jedno z nich udało się dostać w żebraczym stroju milionerowi amerykańskiemu, któremu poprzednio poeta odmówił audjencji.

Dramat d'Annunzia. D'Annunzio zawarł kontrakt z jednym z amerykańskich przedsiębiorców teatralnych, na mocy którego zobowiązał się do ukończenia na początek sezonu dramatu z życia współczesnego.

Sinclair Lewis jako autor dramatyczny. Znany powieściopisarz amerykański debiutuje jako autor dramatyczny trzykrotnie sztuką p. t. „City Hall”.

Czeski teatr. Ukazał się tom szkiców teatralnych Antonina Vesely p. t. „Hovory s herci”.

Kurjer kinowy

Kina w Ameryce. Mały film amerykański kosztuje przeciętnie 50.000 dolarów, wielki do 500.000. Towarzystwo filmowych posiada Ameryka przeszło 200; produkują one około 400 filmów rocznie. Lokalów kinowych jest 175.000 (w samym New-Yorku prawie 600 z 430.000 miejsc). — We wszystkich innych krajach mamy zaledwie 50.000 kin, z tego 20.000 w Europie. Ostatnio wybudowano w New-Yorku gmach kinowy kosztem 2.000.000 dolarów!

Olbrzymie atelier. „Famous Players” budują największe z istniejących atelier kinematograficznych. Wymiary jego są olbrzymie: 115 stóp szerokości, 300 długości, 35 wysokości.

Bezrobotni. W Hollywood znajduje się obecnie około dwudziestu tysięcy bezrobotnych artystów filmowych.

Za napisy filmowe. Niejaki Ralf Spence otrzymuje za redagowane przez siebie napisy filmowe po 5 dolarów za słowo.

10.000 dolarów nagrody. Towarzystwo filmowe „First National” wespół z magazynem „College Humor” ogłosiło konkurs na powieść z nagrodą 10.000 dolarów. Nagrodzony utwór będzie jednocześnie drukowany i filmowany.

90.000 dolarów za scenariusz. Powieść Teodora Dreisera „An American Tragedy”, sprzedana niedawno „Famous Players” za 90.000 dolarów, osiągnęła cenę nieznaną dotychczas w historii filmu. Ciekawe jest, że scenariusz nie wprowadza żadnych zmian do powieści.

Olbrzymie kino w Londynie. Na miejscu słynnego teatru „Empire” w Londynie ma zostać wzniesiony kosztem siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy funtów wielki gmach kinowy. Chodzi tu o poparcie angielskiego przemysłu filmowego.

Papież jako cenzor. We Francji pewna gałąź wytwórczości filmowej znajduje się w rękach duchowieństwa, które opracowuje obrazy z życia świętych, zdjęcia z różnych uroczystości kościelnych i t. p. Filmy te przed ich wyświetlaniem muszą otrzymywać aprobatę Watykanu, przy-czem rolę cenzora spełnia sam papież, wielki podobno miłośnik kina.

Trockij jako statysta filmowy. Jedno z amerykańskich towarzystw filmowych przygotowywało przed wojną obraz, w którym sceną główną było aresztowanie szeregu anarchistów. Reżyserowi zależało na odpowiedniej galerji typów, i dlatego zaangażował do filmu jako statystów — prawdziwych rewolucjonistów. W ich liczbie znajdował się podobno i Trockij kij.

Królowie i królowe ekranu. Pewne wielkie amerykańskie pismo filmowe zorganizowało głosowanie wśród czytelników na króla i królową ekranu. Z mężczyzn największą ilość głosów otrzymał Ryszard Dix, potem Rudolf Valentino, Ryszard Barthelmess, Eugenjusz O'Brien, Ramon Novarro, Lloyd Hughes, Ben Lyon, Douglas Fairbanks. Harold Lloyd znalazł się na dwunastym miejscu, a Chaplin nie dostał się wogóle do pierwszej dwudziestki. Z kobiet Pola Negri po-biła Mary Pickford o dziewięć tysięcy głosów, potem idzie Gloria Swanson, Norma Talmadge, Lilian Gish, Colleen Moore, Mary Carr i dopiero na cztertnastym miejscu — Mae Murray.

Chaplin jako Chrystus. Chaplin na serjo nosi się z zamiarem sfilmowania „Zycia Chrystusa” Papiniego ze sobą w roli Chrystusa. Madonna byłaby podobno Raquel Meller. Tak przynajmniej informuje „Film-Kurier”.

Film francuskański. Jedną z rzymskich wytwórni filmowych przygotowała film p. n. „Brat Franciszek”. Przedsięwzięcie zyskało poparcie rządu i aprobatę papieża oraz zakonu franciszkańskiego. Scenariusz opracował duński pisarz prof. Jørgensen, a zdjęcia wykonano pod Florencją, gdzie zbudowano dekoracje przedstawiające średniowieczny Assyz.

Film o Götzu von Berlichingen. W filmie o Götzu von Berlichingen p. n. „Der Mann mit der eisernen Hand” biorą m. in. udział Steinrück, Klöpfer i Erna Morena.

Film napoleoński. W zdjęciach w Tulonie do wielkiego filmu napoleońskiego Abła Gance brało udział — z polecenia rządu — trzy tysiące żołnierzy.

Chaplin i Raquel Meller. Chaplin zaangażował Raquel Meller do filmu z życia Napoleona i Józefiny, który sam będzie reżyserował. Gaża artystki wynosi 120.000 dolarów.

„Kreutzerowska sonata” na ekranie. W filmie, przerobionym z „Kreutzerowskiej sonaty” Tolstoja, główną rolę gra Bernard Goetzke.

„Patiomkin” w Rosji. Jest rzeczą charakterystyczną, że film „Pancernik Patiomkin”, który zdobył rekordowe powodzenie w Niemczech i Austrii, spotkał się z względna obojętnością w Rosji. Tłuma-czy się to zdumieniem tamtejszej publiczności tematami rewolucyjnymi.

„Zniwa”. Znany reżyser „Patiomkina” Eisenstein przystąpił do prac nad filmem rolniczym „Zniwa”, w którym pragnie odzwierciedlić „rosnącą aktywność mas”.

„Niedźwiedzie wesele”. W nr. 132—133 „Wiadomości” pisali o zakazanym przez cenzurę niemiecką filmie rosyjskim „Niedźwiedzie wesele”. „Mercur de France” zwraca uwagę, że treść tego filmu jest zaczerpnięta z noweli Mérimée'go „Lokis”.

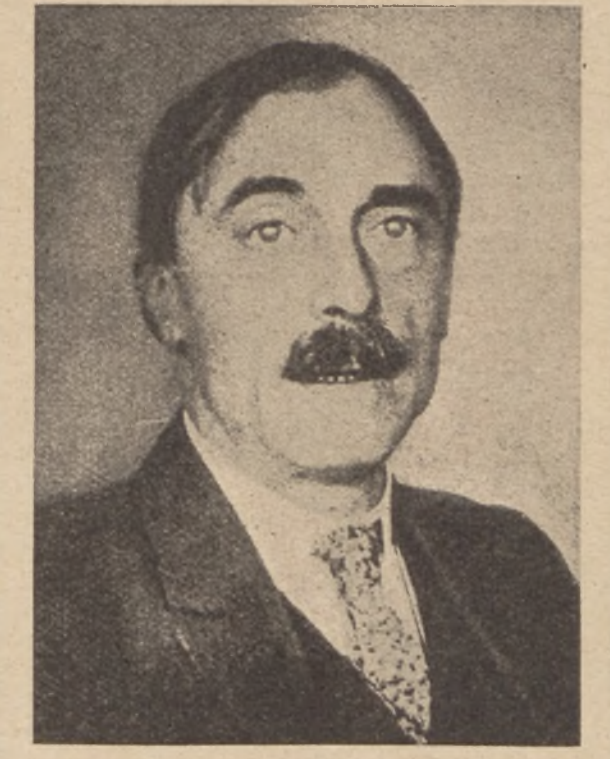
Spór o cud. Gloria Swanson zamierzała grać rolę zakonnicę w słynnym reindertowskim „Cudzie”. Aliści prawa autorskie nabył od Reinhardta znany magnat prasowy Dandolph Hearst i robi film z Marion Davies. Pomiędzy aktorkami wywiąły na tem tło ostre zatargi.

Pracowity Veidt. W bieżącym sezonie ukazał się cztery filmy z Konradem Veidtem: „Żywa maska” według Pirandella, „Student z Pragi” według Ewersa, „Jerolim” według Selmy Lagerlöf i „Napoleon”, gdzie Veidt gra rolę markiza de Sade.

Wśród książek

Paweł Valéry. Dusza i taniec. Przełożył i wstępem poprzedził Witold Hulewicz. Wilno, Ludwik Chomiński, 1926; str. XXVIII i 6nl. i 60.

„Dusza i taniec” jest to dialog, w którym przez usta Sokratesa i jego przyjaciół, przylgających się po uczcie produkjom tanecznego chóru, wielki pisarz francuski wypowiada szereg poglądów na życie i na sztukę. Wyprowadziły z nich można ogólny wniosek, że życie nasze w każdym czynie nie jest niczem innym jak bezustanną od życia ucieczką. Wyrażona w dialogu przez taniec twórczość artystyczna, — z czynów ludzkich najwyższy, kiedy mu laska muz towarzyszy, — jest ucieczką najszlachetniejszą; a upojenie



PAWEŁ VALÉRY

nią — najgodziwszem lekarstwem na metafizyczny smutek istnienia, jakie rodzi w nas widzenie rzeczy takimi jakie są.

Dialog ten zarówno jak ważniejszy rozmiarami „Eupalinos, czyli Budowniczy” — oba pełne dramatycznego ruchu i niezwykłych piękności stylu i myśli, ze swoim odmłodzonym jakimś Sokratesem — uznawają mało uprawiany rodzaj z tak mistrzowską naturalnością, że czytając je, doznajemy rozkoszy hellenisty czytającego Platona.

To że złaćwawo wypada, że znany u nas krzewiciel wielkości Rilkego zabrał się bez dostatecznej znajomości francuskiego do autora, do którego przystępując, właśnie pod względem językowym uzbrojonym trzeba być po zębku. Ko znaczenia jego słów i sensu zdań nie uchwyci, barwy jednych i rytmu drugich nie zachowa, ten i ducha nie odda. Niestety! ładnie wydanej książeczce nie lepszego nie można życzyć jak co rychlejszego zapomnienia.

Boy - Żeleński. Flirt z Melpomeną. Wieczór szósty. Warszawa, F. Hoesick, 1926; str. 8nl. i 312.

Charakterystyczne dla recenzji Boya jest używanie aluzji osobistych, wciąganie w orbitę rozrządzeń różnych ludzi teatru. Jest to najlepszy sposób aktualizacji na czas dzisiejszy, bo na lat kilkanaście, dopóki żyje pokolenie, dla którego była przeznaczona recenzja. Dzięki temu będą też „Flirty z Melpomeną” zbiorem dokumentów dla przyszłych badaczy nad historją sceny polskiej, jak tego pragnął Boy w przedmowie do „Pierwszego wieczoru”, gdyż są netylko omówieniem repertuaru, ale także zbiorem ilustracji, portretów, szkiców ludzi teatru — aktorów i autorów. Charakterystyki te rozsiane są wszędzie w mniejszych lub większych fragmentach i nadają recenzjom miły posmak plotki, naturalnie plotki teatralnej.

Także szósty tom „Flirtu” nosi charakter dorocznej rewji towarzysza teatralnego, podczas której można ze złością ale szczerą przyjemnością obejrzeć wszystkich. Rewja obejmuje także artykuły polemiczne, w których charakter „towarzyski” występuje w obnażonej, powiędziały, postaci. Polemik takich zawiera „Szósty wieczór” — trzy: z Adamem Grzymałą-Siedleckim o „Spadkobiercę”, z K. H. Rostworwskim o „Antychrysta” i z Stanisławem Miłaszewskim o przekład „Fausta”. Boy rzadko występuje w sposób ostry, gdyż, jak sam twierdzi, jest człowiekiem łagodnym i woli raczej chwalić niż ganić, — ale gdy zjawi się już na arenie z siecią w jednej ręce i trójzębem w drugiej, biada niefortunnym szermierzom, którzy — ufn i w swą siłę — wyzwalają na pojedynkę. Bez względu na Boya ma w takich wypadkach głębokie wewnętrzne uzasadnienie: uważa on każdą swoją recenzję za wypowiedź istotnie wartościową (t. zn. nie tandetną), ugruntowaną i — co stać wypływa — bezbłędna i jedyna.

Pierwsze dwie polemiki są mało ciekawe, gdyż wywołane były przez podrażnione ambicje autorskie i dlatego odrazu skazane zostały na uwład i łatwe zwycięstwo krytyka. Ale trzecia pokazała wysoką klasę „Boya z kurjera” (jak go nazywa p. Edward Ligocki). Przeciwnik jego, kierownik literacki teatrów miejskich, Stanisław Miłaszewski, został kompletnie starty na miazgę potężną żuchwą Boya wraz z polskim przekładem „Fausta” i tłumaczem, Emilem Zegadłowiczem, „nainowym synem puszczy”. Udział Boya w tym sporze czyni doprawdy wrażenie jakiejś siły rozpiętej i niszczącej co w rodzaju tanku, przechodzącego bez trudności przez szeregi wroga i gniojącego go okrutnie, ale ma-

chinalnie. Stanowiąc zakończenie tomu, polemika o „Pol-Fausta” zostawia po sobie smak walki i wyteżenia, niejako wesołych dożytków po obfitem żniwie.

Antoni Wysocki. Zabawy mędrców. Powieść. Zamość, Zygmunt Pomarański i Spółka, (1925); str. 197 i 3nl.

„Powieść” niniejsza jest właściwie szeregiem opowiadań na temat bytu akademii krakowskiej w drugiej połowie XVI w. Rzecz ta, erudycyjna w założeniu, ma jednak w sobie jakieś napięcie uczuciowe, stanowiące bodaj czy nie jedyny jej walor. Dzięki mało maskującej się zresztą lirycy, autor miejscami jak gdyby przyciąga zjawiska opiswane, zbliża je do czytelnika. Przekonanie wewnętrzne, czasem nawet siła w odmalowaniu środowiska strupieszalego, rozkładającej się akademii, typów zapóźnionych scholastów, którzy przeżyli samych siebie, każe nam zapominać o starsowieckiej technice piarskiej i rozwekłości oraz niejakiemu monotonji. Monotonja wyraża się zwłaszcza w nadużywaniu przez autora wizji i przywidzeń dla odmalowania wnętrza duchowego bohaterów.

Zśród postaci powieści z największą forsą traktowany jest bakałarz, Kłos — co w rodzaju średniowiecznego profesora Bergereta na sentymentalno. Dobrze skonstruowane są inne typy profesorów — zwłaszcza manjak, asceta, podsadyta Glicki i dworak Giełczewski. Dla całości artystycznej byłoby może lepiej, gdyby autor zamknął się w swoim świecie bardziej hermetycznie, chroniąc go od przeciągów i aktualizowania tematów, niezawsze szczęśliwego.

Wizyty królewskie. Wspomnienia o obyczaju dworskim z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zebrał, przedmową i objaśnieniami opatrzył dr. Stefan Truchim, Poznań, Spółka Pedagogiczna, 1926; str. 4nl. i X i 102 i 4nl.

Rok temu wydał dr. Truchim interesujące studjum historyczno - obyczajowe p. t. „Na dworze Augusta Mocnego”. Jakby dalszym ciągiem podpatrywał dawne obyczaje są ogłoszone obecnie wyjątki z rękopisu Biblioteki Raczyńskich („W Nieświeżu w r. 1784”) i z pamiętników z lat 1777 i 1787. Mają one ilustrować twierdzenie wydawcy, że w okresie baroku w Polsce życie towarzyskie na dworach mównowładów było płytkie i rubaszne, a dopiero w czasach rokoka wytworzył się swoisty styl, o wielu cechach dodatnich. Dr. Truchim uważa przytem podział społeczeństwa polskiego z okresu rokoka na siancuziate i staropolskie za szablony i trafnie radzi odróżnić w obozie niesfranuczajnym, obok rozpitej szlachty barokowej, szlachtę o pełnych, choć przestarzałych cechach sarmatyzmu. „Wizyty królewskie” powinny stać się pobudką do poddania rewizji „ustalonych” sądów o życiu towarzyskim w Polsce w końcu w. XVIII.

Adam Skalkowski. Z dziejów insurekcji 1794 r. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 248 i 2nl.

Myślą przewodnią pięciu drobnych szkiców prof. Skalkowskiego jest wykazanie błędów, jakie nauce historycznej przekazała legenda kościuszkowska. Na podstawie drobiazgowej analizy źródeł zarówno znanych jak i nowych autor stara się wniknąć w istotę zjawisk, tłumaczyć, prostować lub obalać szczegóły, dotyczące insurekcji kościuszkowskiej r. 1794, zakorzenione w naszej historiografji pod wpływem legendy.

Dowiadujemy się więc, że legendarna kosa nie była wcale głównym uzbrojeniem chłopów w walkach r. 1794, że wogóle udział włóścian w powstaniu był i u współczesnych i w historiografji późniejszej bardzo przeceniany, a w związku z tradycją o doniosłości bronii ludowej w powstaniu kościuszkowskim błędne było również twierdzenie o znacznym udziale Żydów w walkach r. 1794.

Stwierdziliśmy dalej na podstawie źródeł i prac wcześniejszych samorzutność akcji i brak własnego dowództwa w powstaniu r. 1794, autor stara się na podstawie raportów i sprawozdań o operacjach poszczególnych oddziałów żałości warszawskiej oraz komendy stołecznej, w których dochowały się wyniki docho-dzeń, wszczętych naskutek rozporządzenia Kościuszki w sprawie nagrodzenia czynnych w rewolucji, wydobyc wszystkich uczestników walk, których liczba dochodzi do pół tysiąca. Od inicjatywy i bohaterstwa tych bardzo podrzędnych składają jednostek zależały losy bitwy warszawskiej.

Szkic o stosunku Stanisława Augusta do powstania kalkowicie zbija utrwalone przez Korzona sądy o stanowisku króla wobec akcji insurekcyjnej, stwierdza łączność władz powstańczych i samego Kościuszki z tronem i dowodzi, iż król nie popełnił żadnych wogeb insurekcji grzechów. Jedyną jego winą wobec powstania była niewiara w ostateczne powodzenie przedsięwzięcia. Ta niewiara jednak była powszechna, dotknęli nią byli wszyscy, zdaniem autora, inicjatorzy ruchu, nie wyłączając samego naczelnika, i owa to niewiara tłumaczy do pewnego stopnia psychologiczne podłoże legendarnych słów Kościuszki, wypowiedzianych po bitwie maciejowickiej, o czym szerzej rozwodzi się autor w ślicznie ujętym szkicu ostatnim p. t. „Finis Poloniae”.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę za kw. IV b. r. (zł. 9.— w kraju, dol. 2.— zagranicą; konto czekowe w P. K. O. 8.515)

Pr em j a dla abonentów

Każdy czytelnik, opłacający w ciągu września i października półroczną prenumeratę „Wiadomości Literackich”, ma prawo zupełnie bezpłatnego wyboru książki z poniższej listy za zł. 4.50.

Wobec ograniczonej ilości niektórych książek, wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności za ich dostarczenie.

- Broniewski. Wiatraki 3.50
Bukowiecki. Polityka Polski niepodległej 4.50
Conrad. Korsarz 6.—
Dąbrowski. Względy i urzędy 1.20
Dzwonkowski. Słowiańszczyzna pierwotna 3.—
Ejsmond. Miłość wieczna 1.20
Daszyńska-Golińska. Praca Grubiński. Piękna Helena 6.—
Hoffmann. Tajemnicze dziecko 1.50
Iłakowicz. Śmierć Feniksa 1.—
Iwaszkiewicz. Dionizy 1.60
Karski. Musujący poranek 1.60
Klaczko. Dante 0.80
Kubala. Jerzy Ossoliński 4.—
Kreczmar. Społeczeństwo i państwo średniowiecza greckiego 0.80
Lechoń. Karmazynowy poemat — Srebrne i czarne 1.60
Liebert. Druga ojczyzna 4.—
Majakowski. Obłok w spodniach, przekład Tuwima 3.—
Majewski. Kapitał — Teoria człowieka i cywilizacji 2.50
Młynarski. Walka o naprawę skarbu Ostrowska. Gwiazdka polskiego dziecka 3.—
Piłsudski. O wartości żołnierza legjonów — Rok 1863 — Wspomnienie o Gąbrielu Narutowiczu 1.50
Piłsudski i Miles. Naczelni wodzowie 2.50
Przysocki. Śpiew w ciemnościach 1.60
Ptaśnik. Miasta w Polsce 1.—
Rambals. Gargantua i Pantagruel 12.50
Rimbaud. Poezje 2.—
Shaw. Cezar i Kleopatra — Sw. Joanna 4.80
Sieroszewski. Józef Piłsudski 1.—
Słonimski. Droga na Wschód 1.—
Sobieski. Żołnierz hetman 0.60
Sochaniewicz. Kult przeszłości w wychowaniu narodowym 0.40
Stafi. Godiwa — W cieniu miecza 2.20
Studnicki. Zarys państw bałtyckich 8.—
Tatarkiewicz. Dwa klasycyzmy 2.50
Tymieniecki. Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego 4.—
Wasowski. Ludzie nikczemni 1.—
Weronicz. Polityka zagraniczna Sowietów 1.—
Whitman. Trzy poematy 1.40
Wierzyński. Pamiętnik miłości — Wielka Niedźwiedzica 2.60
Wilde. Tragedia florencka 2.—
Witwicki. Obraz lekcji psychologii 0.60
Zakrzewski. Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie 0.80
Zdziechowski. Europa, Rosja, Azja 1.50
Zieliński. Idea Polski w dziełach Sienkiewicza 0.40
— Z ojczyzny niwy 3.—
Skamander. Zeszyty 4, 5-6, 10-13, 14-15, 16, 17, 18, 19, 20-21, 22-24, 25-26, 27 po 1.50

Polska zagranicą „Sen srebrny Salomei”

— Książkę Erdmanna Hanischa, wrocławskiego slawisty, p. t. „Geschichte Polens” (nakład Schroedera w Bonn i Lipsku), omawia Filip Dengel w lipcowym zeszycie miesięcznika „Literarischer Handweiser”. Dziełko przeznaczone jest dla szerokiego mas, problemów powojennych nie dotyka.

— Albert Steuer drukuje w lipcowym zeszycie miesięcznika „Literarischer Handweiser” recenzję z książki Johanna Stemmlera „Der Protestantismus in Polen”.

— Książka Edwarda Maliszewskiego „Polska współczesna” ukazała się po francusku w nakładzie Gebethnera i Wolffa.

— W „L'Opinion” z dn. 24 lipca b. r. Kazimierz Smogorzewski polemizuje z ustępem o korytarzu gdańskim w świeżo ogłoszonej książce Jakóba Kaysera, Pawła Francka i Kamila Lemercier p. t. „Les Etats-Unis d'Europe”.

— W styczniowym zeszycie nowojorskiej „International Book Review” znajdujemy wzmiankę o bajkach polskich („The Polish Fairy Book”) w przekładzie pani Elsie Byrde.

— Ukazał się angielski przekład książki Aleksandra Koltonskiego „Sw. Franciszek z Assyżu a Giotto”.

— Na podstawie korespondencji, znajdującej się w Bibliotece Krasieńskiego w Warszawie, Nelly Nucci ogłosiła przycinek do biografii Krasieńskiego w lipcowym zeszycie „L'Europa Orientale” p. t. „Gli ultimi anni di un poeta attraverso le lettere di una donna”.

— W tym samym zeszycie E. de Andreis omawia dzieło Corviego „Italia współczesna”, wydane przez księgiarnię F. Hoiesicka w Warszawie.

— Ukazała się oparta na dokumentach niedrukowanych praca Karola Léger p. t. „Ewa Balzaka” — o pani Hańskiej.

— Majowy zeszyt miesięcznika „Il Secolo XX” zawiera artykuł Taulera Zuberti „Il movimento intellettuale in Polonia”. Artykuł, ozdobiony reprodukcjami obrazów Malczewskiego, Fałata, Jarockiego i rzeźby Dumikowskiego oraz wizerunkiem Teatru Wielkiego, jest chaotyczny i niecisły; nazwiska straszliwie poprzekręcane. — W tymże numerze artykuł L. W. Kosmowskiej (przekład Janiny Gromskiej) o przedstawicielstwie kobiecym w sejmie i senacie polskim.

— Lipcowy zeszyt miesięcznika medjołańskiego „La Lettura” zawiera obszerny ilustrowany artykuł Aleksandra Koltonskiego „La Polonia e la sua letteratura”, poświęcony przedewszystkiem twórczości Żeromskiego i Reymonta.

— Rzymski „Il Lavoro d'Italia” z dn. 11 lipca b. r. drukuje obszerny artykuł Henryka Caprile o Żeromskim.

— W zeszycie 6 serji 3 czasopisma „Die Neue Bücherschau” Leo Koszella ogłasza wspomnienie o Żeromskim, zajmując się przedewszystkiem analizą „Przedwiośnia”. Autor konkluduje: „Niemy nie posiadają takiego Żeromskiego, takiego świętego pod względem duchowym i artystycznym geniusza, który, mimo swych nacjonalistycznych skłonności, nie pochlebia własnemu narodowi i nie karmi go niezdrowym optymizmem, ale z całą bezwzględnością każe mu przegłądać się w zwierciadle i wskazuje nowe drogi”.

— „Zwienio” z dn. 4 lipca b. r. umieszcza serdeczne wspomnienie o Władysławie Mickiewiczu.

— Kurt Münzer, omawiając w lutym zeszycie „Die Literatur” przekład niemiecki książki Ossendowskiego „Od szczytu do otchłani”, występuje w obronę autora i dopatruje się w atakach na niego motywów niechęci, zazdrości i zawisci. Krytyk podkreśla pierwsiastek męskości, dominujący w dziele Ossendowskiego.

— Po francusku ukazała się nowa książka Ossendowskiego. Tytuł brzmi: „L'ombre du sombre Orient (les Russes et la Russie d'aujourd'hui et de tousjours)”.

— Tygodnik belgijski „7 Arts” ogłasza studjum Benjaminia Gorioli o Anatolu Sternie oraz przekład wiersza poety „Europa”.

— W „Zwienio” z dn. 22 sierpnia b. r. znajdujemy notatkę G. L. o książce Lednickiego o Puszkynie.

— „Comoedia” z dn. 8 lipca b. r. przynosi artykuł Lucjana Roquiñy o wizerunku Firmina Gémier w Warszawie („Les artistes polonais sont invités par M. Gémier à nous donner un „festival” à Paris”).

— „La Vie” z dn. 15 lipca b. r. poświęcona jest w znacznej części Chopinowi.

— „La Revue Française” z dn. 8 sierpnia b. r. przynosi artykuł Chantala p. t. „Amitié polonaise” o Chopinie.

— A. Ronquette de Fonvielle pisze w „Les Annales” z dn. 4 lipca b. r. o pomniku Chopina dłuta Szymanowskiego.

— Irena Briars umieszcza w „Les Annales” z dn. 1 sierpnia b. r. sprawozdanie z wystawy akwael p. Tyszkiewiczówny w Galerii Balzaka.

— Na posiedzeniu Rosyjskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki w Moskwie Paweł Ettinger wygłosił odczyt o ikonografii dotyczącej Anatola France'a.

Teatr Narodowy: „Sen srebrny Salomei”, romans dramatyczny w 5 aktach (10 odsłonach) Juliusza Słowackiego; reżyserja Teofila Trzcieskiego, dekoracje Wincentego Drabika, muzyka Henryka Adamusa.

Kult Słowackiego rzadko idzie w parze z kultem Mickiewicza. Był czas, iż Słowacki górował wpływem swoim nad pokoleniem, okres ten na szczęście minął. Wyniesiony przez epokę secesji i dekadyzmu ponad męską, nieśmiertelną sztukę Mickiewicza, — dzisiaj Słowacki zajął swe właściwe miejsce w poetyckiej hierarchii. Czasby już rozwiać ową legendarną trójcę, na którą składał się jeden potężny geniusz Mickiewicza i dwa talenty pisarskie Słowackiego i Krasieńskiego.

Niema bowiem miejsca w pojęciu tego samego czytelnika na miłość dla tak zaprzeczających sobie wzajem twórców, jak właśnie Mickiewicz i Słowacki. Powadze i rzetelności mickiewiczowskiego słowa nie odpowiada w niczym zawrotna dowolność i zgubna płynność wiersza Słowackiego. Kolorystyka Słowackiego, o której tak wiele się mówi, jest często mdła, fałszywa, a nadewszystko banalna. Perły, gołębie, piurony, tęczę i błyskawice w tak obfitem nagromadzeniu przestają działać na oko i ucho. Aby nabrać pojęcia o kolorystyce mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”, wystarczy zajrzeć do świetnej, temu właśnie poświęconej rozprawy Witkiewicza. Kolor jak i kształt u Mickiewicza nie podlega żadnym manjerycznym febrmom. Obrazowość jego również jest prosta jak i głęboko trafiająca w serce.

Charaktery, które Słowacki buduje w swych dramatach, — badźmy szczerzy, — w jakże znacznej mierze pożyczone są z Szekspira. Zgadamy się w zupełności z zdaniem p. K. W. Z., który niedawno w „Wiadomościach” winił Słowackiego o popuszczenie dzieła Calderona. Szekspira Słowacki nie psuje, ale się nim żywi. W każdym niemal dramacie płaczą się sytuacje i postacie szekspirowskie. Może najmniej tego jest w „Księdzu Marku” w „Samuelu Zborowskim” i w „Śnie srebrnym Salomei”, ale i tu Księżniczka zbyt żywo przypomina Beatrycze z „Wiele hałasu o nic”.

W „Śnie srebrnym Salomei”, uchończym za jedno z najpiękniejszych dzieł Słowackiego, raz po raz wstrzelała świetny wiersz, blyskotliwy frazes i piękne porównanie, ale niema w nim ani siły wielkiego wzruszenia, ani rozumnej konstrukcji. Wszelkie podobne zarzuty odpięra się u nas zwykłe uniwersalny mistycyzm Słowackiego. Trudno dziś jednak, gdy Polska jest wielkim mocarstwem, wstrząsać się starymi przepowiedniami. Stosunek do mistycznego patriotyzmu, jak i szarpanie ran przeszłości, inny ma dziś odźwięk i inne znaczenie, a wierzyć chcemy wszyscy, że lepiej jest w Polsce znacznie, niż to sobie Słowacki mógł wtedy wyobrazić. Te akcenty emocjonalne przestają dla nas istnieć. Zbyt wiele mamy realnych, „z tego świata”, kłopotów i pragnień, aby się policzkować wspomnieniami niewoli. Ten cały koszmarny meczący cierpień i tęsknot, który zabarwia twórczość Słowackiego, minął, — jak mija sen chorobliwy w obliczu zdrowego, rzeźkiego poranku. „Sen srebrny Salomei” jest takim snem, do którego dziś wracać nie nas nie przymusza.

Zastanawiając się nad samym utworem, stwierdziliśmy, iż jest w nim zbyt wiele lekkomyślności, dowolności, a nawet wręcz błędów. Autor nie określa w niczym swojego stosunku do buntu chłopackiego i tyranji szlacheckiej. Raczej sympatyczną czyni postać Regimentarza i Sawy, a nikczemność Leona zbyt szybko likwiduje, aby go pchnąć w ramiona Salomei. Nic to, że Leon wydał ją podstępnie w ręce swego sługi Kozaka, nic to, że Salusia przed chwilą dopiero dowiedziała się o tem, że jej ojciec i cały dom rodzinny wyrznięto, — sielanka kończy sztukę, w której zbyt wiele mówilo się o krwi przelanej i zbyt piekielnie nam malowano sceny, abymy się mieli radować z szczęścia dwu par miłosnych. Najpiękniejszą postacią sztuki, Wernyhora, użyty jest do roli pośrednika w tem małżeństwie, on to bowiem przynosi papiery, o które tyle się rozbijało w tej sztuce.

Krwawy sąd nad zbuntowanym chłopstwem zbyt lekkie ma przeciwstawienie w ryzykownej scenie z trupem Gruszczyńskiego, w łagodnym i wygodnym samoskarżeniu i samouniewinnieniu się Regimentarza i Leona. Błahe przekoramania i flirty Księżniczki zbyt okrutnie mają tło w rzeczy wzajemnej, abymy mogli słuchać ich cierpliwie. Najrealniejszy i najkonsekwentniejszy, zdaniem krytyki, zbudowany charakter Semki ma również niezrozumiałe i niewytłumaczone strony. Nie rozumiemy bowiem, mimo wszystko,

czemu kochając Salusie, morduje sam własnoręcznie całą jej rodzinę. Jest to demonizm nieco przesadzony.

Cały ten utwór przesiąknięty jest historją patriotyczną i nie bacząc na wszystkie żary i płomienie, nie przestaje być zimny. Naprawdę bowiem Słowacki miał oschły stosunek do życia, a pozerany ambicją i potworną zazdrością, pisał swoje dramaty tyleż dla własnej przyjemności, ile dla zranienia lub choćby dotknięcia Mickiewicza. Los chciał jednak, aby ten czuły chłopiec, który za Szekspirem i Calderonem, naśladowując Krasieńskiego, a nawet w skrytości piszący swoje „Dziady” i swojego „Pana Tadeusza”, — aby ten piękny poeta, krwawiący nieraz prawdziwym sercem i sięgający wyżyn natchnienia, — związał i zmał dla przyszłych pokoleń w cieniu wielkiego debutu, w cieniu śpiącego posągu mickiewiczowskiej wielkości.

Teatr Narodowy dał znowu niezwykle widowisko. Zdawało się nam naiwnym, że po „Fauscie” lub „Burzy” nie gorszego nie zobaczymy, — ale nie docenialiśmy sił fatalnych, drżących w summiastych i brodatych głowach rządzących tą budą przestępców. Gdyby bowiem istniał trybunał do sadzenia przestępców w dziedzinie sztuki, pp. Sliwiński Lorentowicz i Trzcieski nie wychodziliby nawet poprosić Rosję o wypożyczenie Kameczalki? Ci trzej recydywiści, ogólni i ostrzyżeni, winni być wystawieni na pokaz publiczny jako najsmutniejsze sztuki Teatru Narodowego. Przystępstwa tych panów nie są tylko natury artystycznej. Trwonienie potwornych wprost sum, złożonych z grona publicznego, podlega karze, i na to są sądy w Rzeczypospolitej. Tu już nie chodzi o żart, ale o poważną sprawę. Miasto łoży parę milionów w rocznicę na podobne blażestwa, i nazywa się to akcją kulturalną. Tym samym szkodnikom i niedołęgom daje się grube pensje i orderzy w kraju, w którym starzy, zasłużeni literaci przymierają z głodem, — w czasach gdy najświetniejsza pióra zaprzęgnięte są do groszowej pracy. W chwili gdy książka polska przestaje dostojnie istnieć, — departament sztuki ma w swoim budżecie dwadzieścia tysięcy, na wspomaganie literatury, a bezmyślna buda Teatru Narodowego obniża smak i hańbi literaturę, topiąc sumy, za które jakże wiele można by dobrze zrobić w Polsce! Jeśli jest czas sanacji moralnej, musi się znaleźć czas i środki na zlikwidowanie tego nadużycia. Pewnie, że jest rzeczą ważniejszą dla sier dzisiaj rządzących oczyszczenie wojska i administracji, ale każdy człowiek inteligentny powinien zrozumieć doniosłość sanacji postunków artystyczno-kulturalnych. Rząd musi znaleźć chwilę czasu, aby się tem radykalnie zająć. Myślę, że pisma w rodzaju „Głosu Prawdy”, zamiast drukować wierszyki p. Baranowskiego lub recenzje p. Hiża, mogłyby zabrać głos w tej sprawie. „Lewicowicz” p. Sliwińskiego, mocno zresztą wobec magistratu elastyczna, nie powinna być przeszkodą do pokazania drzwi temu ignorantowi i karierowiczowi.

Teatr Narodowy nie ma kierownika. Niema w tym teatrze nietylko nikogo, kto by miał twórcze koncepcje reżyserskie, ale niema tam także ludzi zdolnych do utrzymania najprzyjemniejszego poziomu. Jeśli jest prawda, że p. Trzcieski bierze dwadzieście złotych pensji miesięcznie, to jest to haniebnym zdzierstwem z jego strony.

Aktorzy, puszczeni tak samopas na scenę, robili w „Śnie srebrnym Salomei” najdziwniejsze rzeczy. Pani Gromnicka, niepomna słów tekstu („Jeśli Salusia się zbłądzi...”), jęczała i skamlała monotonię i długo, patrząc przestraszonymi oczami na pierwszy rząd, zawałony dosłownie wąsami i brodami kierowników teatru. Węgrzyn rzycał od pierwszej sceny, wył i gryzł palce, ale roli rozgryźć nie potrafił. Frenkiel był z rodzaju tych rzycezy, co to się często potykają, lecz nie z wrogim, ale przy mówieniu wiersza. Pani Zahorska gruba — frant tworzyła potoczny wiersz Słowackiego z lekkocią, której pozazdrościłby jej Garkowienko. Skarżynski w roli Gruszczyńskiego prosił się o nową rzecz humaną, a jęgotność grający Leona wymachiwał kością, która nam stała w gardle. Jedyne Brydziński i częściowo Leszczyński wyszli obronna ręką z tej niemilej awantury.

Dekoracje Drabika, w paru scenach szczęśliwe i ładne w kolorze, klóczyły się z kostjumami i całym charakterem widowiska, zachowując jednak w tym sporze rację po swej stronie.

Antoni Słonimski.

Camera obscura

Co ma robić marszałek Piłsudski? „Głos Górnego Śląska” (nr. 25) radzi:

„Piłsudski licząc lat 60, niech sobie weźmie różnicę do ręki, książkę do modlitwy i niech się modli, żeby grzechy jego zostały odpuszczone, zanim umrze”.

Strzelec nie traifił.

„Kurjer Poranny” z dn. 7 lipca b. r. podaje w sprawozdaniu ze zjazdu Związku Strzeleckiego dwie depesze wysłane do prezydenta Mościckiego i marszałka Piłsudskiego. W pierwszej czytamy:

„...zebrani na odprawie, ślą Ci, Panie Marszałku, wyrazy najniższego hołdu...”

a w drugiej:

„...zebrani na odprawie ślą Ci, Panie Marszałku, wyrazy najniższego hołdu...”

My ze swej strony przesyłamy redaktorom tych depesz najwyższe oburzenie i najniższy szacunek.

Bieganie pod pseudonimem.

„Express Poranny” w nr. 149 donosi:

„Z powodu śmierci margrabiny Zofii Wielopolskiej, konie margrabiego Al. Wielopolskiego na znak żałoby biegały wczoraj pod pseudonimem Jastrzębiec”.

I podobno, rzeczywiście, szły jak za pogrzebem. Podobno także jeden z tych koni pod pseudonimem Jastrzębiec występował w kabarecie „Eldorado”.

Dom panujący.

W nr. 26 miesięcznika „Naokoło Świata” pod jedną z ilustracji umieszczono następujący podpis:

„Świątynia w Jassach, wybudowana przez księcia moldawskiego zwanego Bazylim Wielkim, jest on wspaniałym okazem architektury i sztuki ornamentacyjnej”.

Nic dziwnego. Mógł wybudować, bo znalazł się na rzeczy. Ale nie każdy jest sam okazem architektury. Podobno moldawscy książęta wszyscy są tacy, i stąd pochodzi wyrażenie „dom panujący”.

Angielski pokój.

„Nasz Przegląd” drukuje powieść Lecache'a p. t. „Jakób”. W nr. 250 czytamy:

„Na odchodnym odrzucił mi samotność”.

W tym samym numerze pomieszczono ogłoszenie:

„Poszukuję nauczyciela angielskiego pokoju o dwóch oknach. Telefon Szajenberg”.

Redakcja powinna odrzucić korektora, wziąć sobie nauczyciela języka polskiego i dać nam pokój o dwu oknach.

Najszybciej, tanio i najwygodniej podróżujesz samolotem. Informujcie się: Polska Linja Lotnicza „Aerolot”, S. A., Warszawa, Nowy Świat 24, tel. 9-00 i 19-88

Korespondencja

O recenzję z „Psychologii” prof. Witwickiego. Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Ponieważ w recenzji, zamieszczonej w nr. 142 „Wiadomości”, znajdując zarzut w mojem rozumieniu najcięższy, jaki można podnieść przeciw człowiekowi pracującemu naukowo, proszę uprzedzić o łaskawie zamieszczenie w swem pożytnym piśmie następujących kilku słów wyjaśnienia.

1) Nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek w pracy naukowej czy w jakiegokolwiek innej poświęcał prawdę dla dowcipu. Prawdą jest natomiast, że pracą swoją wedle najlepszego przekonania, jak umiem, staram się prawdziwie i jej tylko służyć i dla żadnych względów i pobudek jakiegokolwiek natury prawdy nie poświęcam.

2) Również nieprawdą jest, jakoby w swej książce zatębiał porachunki pozanaukowe i „zaczepiał” kult religijny, ministerstwo, słuchaczów, sztukę współczesną i t. d.

Zaczepta ten, kto mówi lub pisze rzeczy komuś przykre z tym zamiarem, żeby mu zrobić przykrość i podać go w pogardę. Nie wolno nikomu podsuwać mi tego, jakoby jakimkolwiek w swojej pracy poświęcał prawdę dla żartu. Kiedy chodzi o to, co gotów jestem dla czego poświęcić, w tej sprawie mam chyba sam niejaki głos.

3) Innych zarzutów, które świadczą o tem, że książka moja jest jednak miejscami niedostatecznie popularnie napisana, nie poruszam, nie chcąc niepotrzebnie nużyć czytelników „Wiadomości”.

Władysław Witwicki.

Sprostowanie. Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Do przypisku, którym zaopatrzona była moja recenzja z „Psychologii” prof. Witwickiego, pomieszczona w nr. 142 „Wiadomości”, wkłada się omyłka drukarska, wypaczająca zupełnie sens sprawozdania i nadająca mu, wbrew moim intencjom, pozory solidaryzowania się z krytykiem prof. Witwickiego.

Zamiast „Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

„Do spraw w psychologii najważniejszych mają należeć” takie zagadnienia, jak zagadnienia substancjalności duszy, jej nieśmiertelności i t. p., d. rzeczy podzgodnych: nuka o spostrzeżeniach zmysłowych, o różnych rodzajach wyobrażeń i t. p., słowem, jak się zdaje, wszystkie zagadnienia, które w psychologiach naukowych zwykło się uwzględniać” —

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wstawką niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73. Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI. Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.

SERGJUSZ JESIEJIN PUGACZOW PRZEKLAD WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO Cena zł. 1.80 Nakład „Skamandra”

J. AWERBUCH SŁOWA BEZPIEŚNI SZKICE DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ PL. TRZECH KRZYŻY 8 Cena zł. 1.80